

Randka

Na pociągłej twarzy Niny rysowały się oznaki niezadowolenia, bo nie pojawił się chłopak, z którym umówiła się do kina. Tacy nie mieli prawa się spóźniać, więc burza wisiała w powietrzu. Był miły, starał się nie deptać innym po odciskach i zabiegał o korzystny wizerunek w budzie. I co z tego? Punktualność nie okazała się jego cnotą, mimo że na pierwszy rzut oka stwarzał wrażenie pozobieranego. Z rozgoryczeniem pojęła, że dała się nabrać na grę pozorów. Podobnych mu niegodziwców należało łamać kołem. Setny raz zerknęła na fantazyjnie zawieszony na szyi maleńki złoty zegarek z oryginalnym wykończeniem koperty. Niespokojnie obracała nim w palcach, rzucając spłoszone spojrzenia na wszystkie strony i głowiąc się nad tym, co mogło stać się z tym palantem. I dlaczego się nie przywłókł.

— Kawał drania, to już dziesięć po piątej — wyszeptała do rozbieganych myśli. Jakim cudem dała się wpędzić w taką matnię? — Zatlukę bydlaka! — solennie sobie obiecała, nie kryjąc rozżalenia i irytacji.

Naciągnęła kiedyś ojca na przechadzkę ruchliwą handlową ulicą i spodobał się jej ten śmiejący się drobiazg. Ze znudzonymi minami zaglądali do kolejnych butików, lustrując gabloty, stojaki i półki. Zegareczek nie był brzydki i bez trudu udało się jej namówić starego, żeby go kupił. Cóż to było dla niego, tych kilka groszy? Tatko miewał gest, zwłaszcza gdy trafiło się na jego doskonały humor i zwykle nie odmawiał. Spełniał jej zachcianki i kaprysy. Z elegancją wydobywał świecący nowością portfel z dobrze wyprawionej skóry, płacąc bez słowa, a tym samym wywiązując się z rodzicielskich powinności. Przy większych zakupach posługiwał się kartą kredytową. I tym razem sprawił radość ukochanej córeczce. Niektórzy sądzili, że był odpychający i nadęty, ona tak nie uważała.

Dyskretnie przejrzała się w dużym lustrze w holu — najpierw

z profilu, zwracając uwagę na fryzurę i obcisłą spódniczkę, a potem *en face*. Trafiała na kino akcji, pociągające głównie facetów, a oczekujący na rozpoczęcie seansu panowie filowali na nią, nie kryjąc zaciekawienia. Może liczyli na to, że stojąca samotnie ślicznotka nie spodziewa się nadejścia udzielnego księcia i że tym samym jest do wzięcia? Dbała o siebie, wiedząc, że to w życiu procentuje. Była laską jak marzenie — pod względem aparycji i urody bez zarzutu. Miała ciemne, krótko przyszyryżone włosy z grzywką opadającą na czoło, biust w sam raz, wąskie biodra i zgrabne nogi. Przepadała za ładnymi ciuchami i nie miała nic przeciwko codziennej rewii mody w budzie. Nie przeszkadzały jej pełne zawiści spojrzenia gorzej ubranych dziewczyn. Nie dziwiła się też temu, że adoruje ją chłopacy. Była stworzona do tego, żeby błyszczeć i z wdziękiem odgrywać rolę gwiazdy, więc czułaby się niemile zaskoczona, gdyby nagle się okazało, że bliźni ze wzgardą pokazują jej plecy. Takie rzeczy nie wchodziły w ogóle w grę.

Ten podlec różnił się jednak od otaczających ją szkolnych playboyów. Wystając w holu i wyglądając przez zaszkloną ścianę na uroczy wewnętrzny dziedziniec z tryskającą fontanną i egzotycznymi roślinkami, a potem stercząc z niepokojem na uczęszczanej ulicy przed głównym wejściem do kina, uświadomiła sobie ze zgrozą, że nareszcie go rozgryzła. Co za typ? Spadło to na nią jak grom z jasnego nieba. Przystanęła i uniosła brwi w niebotycznym zdumieniu. W przeciwieństwie do przyjacielsko nastawionych dryblasów z jej szkolnej paczki, czy do różnych podrywających ją koleśków, Szymon nie dawał jej odczuć, że się nią interesuje. Kiedy ją widział, mówił „cześć!” i leciał dalej, pochłonięty swoimi sprawami. To ona wyszła z inicjatywą i zaczęła po babsku pociągać za sznurki. Hałaśliwie kręciła się wokół niego, wreszcie po kilku kusielskich rozmowach wyskoczyła z tym kinem. Z początku się wykręcał, zasłaniając się brakiem czasu, lecz w końcu uległ, bo takiej modelce się nie odmawiało. No i najbezczelniej w świecie ją olał. Nie zdobył się nawet, palant, na to, żeby wykręcić jej domowy numer i odwołać spotkanie. Mógłby to zrobić, gdyby chciał.

— Wredny cham, świnią i łajdak — syknęła jak żmija, czując, że go znenawidzi do końca życia.

To fakt, nieładnie się z nią obszedł. Dokładnie tak jak ona ob-

chodziła się na co dzień z uciążliwymi adoratorami. Demonstracyjnie wodziła ich za nos i nie kryła tego, że ma ich za nic. Czyżby właśnie od niej tego się nauczył? Dochodziła siedemnasta piętnaście. Wykrzywiła usta w podkówkę, boleśnie przeżywając to upokorzenie. Uznała, że nie było zasłużone.

Z miejskiego autobusu, który przyhamował na przystanku po drugiej stronie ulicy, wysypała się grupka pasażerów, a dziewczynie zabiło mocniej serce. Starszej pani w finezyjnym szarym kapelusiku asystował zmęczony wyłysiały mężczyzna, targający torbę z zakupami. Potem wypadło kilku malców z tornistrami. Po Szymonie nie było jednak śladu. Zerknęła znowu na ściskany niczym talizman zegarek, z rozpaczą główkując nad tym, czy film już leci, czy jeszcze czekają z rozpoczęciem. Chłopak nie powinien był tak podle postąpić. A gdzie dobre maniere? Pomyślała, że się rozplacze. Cóż była winna temu, że górowała nad innymi laskami urodą? Czy było to wystarczającym powodem, żeby strącać ją z piedestału? Obrzuciła rozpaczliwym spojrzeniem starszego pana w dresach, trzymającego w ręku smycz i zabawiającego się z młodym dokazującym bokse-rem. Rozbrykany czworonóg wesoło do niej podskoczył i usiłował ją radośnie polizać. Zrezygnowana podreptała do holu, który zdawał się przyciągać ją jak magnes.

Seans już się rozpoczął i ostatni chętni znikli we wnętrzu sali. Usłyszała przytłumione dźwięki z głośników. Odziana w uniform bileterka zasunęła ciężką bordową kotarę.

— Decyduje się pani?! — pulchniutka blondyneczka pytająco łypnęła zza okienka, chcąc już widocznie zakończyć pracę i zamknąć kasę.

Zachowywała się jak debilowata kretyńska. Właściwie powinna była już pięć po piątej dać sobie z nim spokój. Przeszła jej ochota na głupawą projekcję, na którą pchały się same samce. Któż to widział, żeby czekać ponad piętnaście minut na durnego matoła? Pomyślała, że wróci do domu, wyryczy się w łazience, a później sięgnie po ekliwne romansidło lub wybierze się z Pawłem i Jackiem do kręgielni. Wystarczyło, że do nich zadzwoniła, a ci gnali już w te pędy, rzucając dla niej wszystko. Jakiś idiotyczny głosik jednak usilnie podtrzymywał ją na duchu. Zdawał się jej podszeptywać, że nie spadnie jej korona z głowy, jeśli wytrwa jeszcze z pół minutki.